Stoki, dnia 3.01.1975r.

Andrzej Kostański
S t o k i
pow. Chojna

Ż y c i o r y s

Urodziłem się 30 maja 1912roku we wsi Wołczków pow. Stanisławów /ZSRR/ w rodzinie małorolnego chłopa.
Ojciec - Tomasz gospodarował na 3-hektarowym gospodarstwie, matka Julia była gospodynią domową. Moje rodzeństwo liczyło trzy osoby: brat Marcin z 1900 roku, siostra Katarzyna z 1902r. i brat Jacek z 1907
Jako najmłodszy z rodzeństwa odziedziczyłem gospodarstwo po ojcu a stało to się w następujących okolicznościach.

Po ukończeniu czwartej klasy szkoły podstawowej w Wołczkowie rodzice wysłali mnie do II Gimnazjum w Stanisławowie - był to rok 1923.
Koszt nauki pokrywali rodzice wraz z rodzeństwem dlatego, że rodzeństwo miało otrzymać w udziale część mojego spadku gdy ukończę szkołę.
Stało się jednak inaczej, ponieważ bracia i siostry doszli do wniosku, że nie opłaca się im to. Siostra wyszła za mąż, brat Marcin wyjechał "za chlebem" do Kanądy, Jacek do Francji.

W takiej sytuacji rodzice byli zmuszeni zabrać mnie z Gimnazjum do domu, ponieważ nie mieli z czego pokrywać kosztów nauki.
W lutym 1924rku roku wracam do Wołczkowa gdzie kontynuuję w dalszym ciągu naukę w nowo-otwartej szkole 7 - klasowej.
Po ukończeniu sztkowy w roku 1926 wstępuję do Stowarzyszenia Przysposobienia Wojskowego z ramienia, którego 6 maja tegoż roku biorę udział w uroczystości wmurowania"kamienia węgielnego" pod dom Ludowy w Wołczkowie.
Moja wieś była ośrodkiem polskości na Kresach, tam też tworzyły się różnego rodzaju ugrupowania polityczne i tam też zetknąłem się po raz pierwszy z Ruchem Ludowym.

Działalność w Stronnictwie Ludowym rozpocząłem w roku 1928 pod okiem Józefa Gadzińskiego - jako chłopiec na posyłki.
Chodziłem po 15 km. i więcej do sąsiednich miejscowości w celu dostarczenia informacji politycznych od przywódców Ludowych, którymi byli: Ignacy Wierzbiński - w Wodnikach
Józef Szach w Delejewie
Szczucki w Meduna
Łużny w Krymidowie

Po odbyciu takiego wstępnego stażu, w roku 1933 zastałem członkiem Stowarzyszenia Ludowgo w Wołczkowie. Prezesem Kpła był wówczas Józef Gudziński / zamordowany przez niemców w 1941 roku/.
Podaną datę wstąpienia do Stronnictwa Ludowego mogą poświadczyć żyjące do dziś osoby jak: Jan Obacz - Chwarstnica pow. Gryfino i Łukasz Czerniak Warnica pow. Chojna, oraz Tomasz Gadziński brat w/w Józefa zam. w Gorzanowie pow. Bystrzyca Kłodzka.
W roku 1934 po raz pierwszy wystąpiłem politycznie na święcie Ludowym w Mariampolu zabierając głos obok Józefa Moskała - prezesa w Kałuszu, Józefa Gadzińskiego oraz Wierzbińskiego Ignacego prezesa powiatowego ZL w Stanisławowie.
W roku 1935 zostałem sekretarzem Koła SL w Wołczkowie, w tym też roku w dniu 15 sierpnia zostaje poświęcowny ufundowany przez społeczeństwo Wołczkowa , Miariampola i innych wsi Sztandar Stronnictwa Ludowego na powiat Stanisławów. Drzewce do w/w Sztandaru ufundowała Polska Partia Socjalistyczna w Stanisławowie.
W rok później po przemówieniu na święcie Ludowym w Haliszu zostałem aresztowany przez "Granatową Policję".
Jesienią tego roku po śmierci ojca przyjmuję gospodarstwo.
W 1938 roku zawieram związek małżeński z Rozalią Cieślawską.
Od 18 roku życia byłem członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej oraz członkiem Towarzystwa Szkoły Ludowej. Z ramienia tego Towarzstwa prowadziłem w Wołczkowie od roku 1930 aż do wybuchu II wojny światowej bibliotekę. Dzięki tej pracy społecznej miałem styczność między innymi z ks. płk. J. Panasiem, inż. Kisielewskim, prof. Jasińskim, Łuczyńskim, Firganekiem.
Wybuch II wojny światowej zastaje mnie w rodzinnej wsi.
Po zamordowaniu przez Niemców prezesa Koła SL Józefa Gadzińskiego ja jako sekretarz przyjmuję jego obowiązki.
W czerwsową noc 1941 roku zostaję powiadomiony przyz bratanka Mariana Konopki - Józefa Konopkę , obecnie mieszkającego w Barach k/Chojny, że Marian Konopka prosi o zmianę miejsca przechowywania Sztandaru Ludowego na powiat Stanisławów bowiem on musi uciekać przed niemcami. Tej nocy przyjmuję w/w Sztandar i wraz z Księgozbiorem biblioteki i mundurem strażackim przechowuję go przez całą okupację.
/historia Sztandaru znajduje się w archiwum WK ZSL w Szczecin/

Na przełomie lat 1943-44 organizuję wspólnie z bratem Jackiem oddział Samoobrony wchodzącej w skład Batalionów Chłopskich w okręgu Stanisławó Wśród pierwszych zaprzysiężonych byli: Marian Szczygielski- zam obecnie

w Dziećmarowie pow. Głubczyce, Władysław Szczygielski, Jan Gadziński. Miałem pseudonim "Tomek" i uczestniczyłem przy przjmowaniu do organizacji dlaszych osób a między innymi obecnego sąsiada Wiktora, Tarnowskiego.
Organizacja posiadała duży skład broni, którą dostarczyły łączniczki: Stefania Jarosiawska, Franciszka Zając, Julia Tomczak, Rozalia Kostańska.

Organizacja ochroniła wieś przed napadami band UPA.
Z wyroku organizacji zginął przywódca Nacjonalistów Ukraińskich kpr. J. Szkretke.
W sierpniu 1944 roku zostaję wcielony do II armii Wojska Polskiego i biorę udział w likwidacji band UPA w rejonie rzeszowszczyzny.

Służbę wojskową kończę w stopniu kaprala w dniu 14.11.1945 rok.

Żona w tym czasie zostaje przewieziona transportem repatryjacyjnym do wsi Stoki pow. Chojna. Po odnalezieniu żony wraz z 6 letnim synem Janem zamieszkuję w Stokach gdzie obejmuję 10 hektarowe gospodarstwo rolne - gdzie mieszkam do chwili obecnej.
W latach 1947-49 pełnię funkcję I-go Przewodniczącego Gromadzkiej Rady Narodowej w Chojnie.

Organizuję i prowadzę kursy przysposobienia rolniczego oraz pisania i czytania. W 1947 roku zostaję członkiem Gminnej Spółdzielni z Nr książeczki członkowskiej 56. Członkiem Spółdzielni jestem do dnia dzisiejszego, pełniąc funkcję przewodniczącego Rady przez szereg kadencji.
W okresie tym zostaję prezesem Powiatowego Stronnictwa Ludowego - - Lewica, zakładam Koło PSL w Stokach, Krzymowie i Mętnie.
Po Kongresie zjednoczeniowym w roku 1949 z ramienia PSL Lewica - dokonałem aktu połączenia powiatowych organizacji PSL i Lewica i SL, czego świadkiem byli: Stanisław Ciężli, Kościołkowski, Żmijewski i Lach.
Sztandar Stronnictwa Ludowego w Stanisławowie, który przywiozła żona na ziemie odzyskane towarzyszył mi w wyjeździe na Kongres w roku 1947 Po Kongresie Zjednoczeniowym Sztandar przekazałem do Komitetu Wojew. gdzie przez szereg lat był Sztandarem reprezentacyjnym.
W latach 1949-53 ciążko chorowałem przez co zaniechałem pracę społeczną jak również prowadzone przezemnie gospodarstwo rolne bardzo podupadło. W 1953 roku wstępuję do Spółdzielni Produkcyjnej gdzie pełnię funkcję księgowego. W okresie 30 letniej pracy i działalności społecznej na ziemi szczecińskiej byłem przez kilka kadencji członkiem Plenum KW i KP ZSL.

Radnym Wojewódzkim, powiatowym i gromadzkim, członkiem Rady Nadzorczej G.S. PZGS, i WZGS, członkiem zarządu Powiatowego i Wojewódzkiego Związku OSP, prezesowałem w Kółku Rolniczym w Stokach przez lat 12, do chwili obecnej uczestniczę w pracach PK i KW FJN .
Za działalność partyjną i społeczną zostałem odznaczony - złotym i srebrnym Krzyżem ~~Zasługi~~ Zasługi, odznaką 1000-lecia PRL i Gryfem Pomorskim.
Posiadam szereg odznaczeń wojennych i związkowych.
Prowadzę przez 30 lat jedno gospodarstwo, rok rocznie zwiększam wydajność, mechanizuję gospodarstwo, podnoszę kulturę rolną, w gospodarstwo zainwestowałem około 200 tys. zł. przeprowadziłem meliorację łąki, założyłem sad o 100 drzewkach owocowych.
Wychowałem trzech synów, umożliwiając im zdobycie wykształcenia , którzy obecnie zajmują kierownicze stanowiska.
W chwili obecnej zostałem sam z małżonką na gospodarstwie, mimo posiadanego ciągnika rolniczego i zestawu maszyn, zdrowie nie pozwala mi na dalsze prowadzenie gospodarstwa w taki sposób jak prowadziłem go przez lat 30.
Zamierzam dlatego też w najbliższym czasie przekazać gospodarstwo na skrb państwa.

W s p o m n i e n i e

ANDRZEJA KOSTAŃSKIEGO - książka: Z Nadodrzańskiej Ziemi. Wspomnienia Szczecinian - Wydawnictwo Poznańskie 1974 r.

Urodziłem się 30 maja 1912 roku we wsi Wołczków w powiecie stanisławowskim, w rodzinie małorolnego chłopa. Ojciec mój Tomasz gospodarował na trzyhektarowym gospodarstwie, a matka Julia była gospodynią domową. Moi dziadkowie, Mikołaj i Agnieszka, pochodzili z tej samej miejscowości i żyli z tej samej gospodarki. Miałem trójkę rodzeństwa: brata Marcina /urodzonego w roku 1900/, siostrę Katarzynę /w 1902/ oraz brata Jacka /w 1907/.
Mimo, że byłem najmłodszy z rodzeństwa, odziedziczyłem po ojcu gospodarkę. Początkowo co prawda, po ukończeniu w roku 1923 IV klasy szkoły powszechnej w Wołczkowie, rodzice posłali mnie do gimnazjum do Stanisławowa. Koszty nauki pokrywało rodzeństwo i rodzice /rodzeństwo dlatego, że miało, gdy ukończę szkołę, otrzymać do podziału część mojego spadku/. Stało się jednak inaczej. Siostra wyszła za mąż, brat Marcin ożenił się i wyjechał do Kanady, a Jacek wyemigrował za chlebem do Francji. W tej sytuacji rodzice musieli zabrać mnie z gimnazjum do domu. Pamiętam jak dziś, jak w lutym 1925 roku rodzice nie mogąc zapłacić czesnego /opłata za naukę, oprócz bursy/ zabierali mnie do domu. Płakałem wtedy jak dziecko. Wróciłem na wieś, aby pomagać ojcu w gospodarstwie. W międzyczasie ukończyłem zorganizowaną już siedmioklasową szkołę powszechną w Mariampolu /dotąd były w naszym regionie tylko szkoły czteroklasowe/.

W roku 1926 wstąpiłem jako jeden z najmłodszych do Stowarzyszenia Przysposobienia Wojskowego. Dużo wówczas czytałem, obrywając nieraz za to od ojca. Pamiętam, jak 6 maja 1926 roku, w dniu przewrotu majowego, u nas w Wołczkowie na uroczystości wmurowania kamienia węgielnego pod Dom Ludowy, przemawiał profesor Jasiński ze Stanisławowa, który m.in.powiedział:

"Dziś my tutaj spokojnie świętujemy, a w Warszawie niepotrzebnie leje się krew". Wówczas tych słów nie rozumiałem, ale dziś są one dla mnie bardzo znamienne.

Moja wnioska była prężnym ośrodkiem działalności społeczno-politycznej. Tworzyły się tu różnego rodzaju ugrupowania polityczne, tu zetknąłem się po raz pierwszy z ruchem ludowym. Mój udział w jego szeregach rozpoczął się od pełnienia funkcji chłopca na posyłki.

Chodziłem po 15 kilometrów, przenosząc różne informacje od i do przywódców, którymi tu m.in. byli: Wierzbiński - prezes Stronnictwa Ludowego na powiat stanisławowski, Szach - prezes w Delijowie i Szczucki - w Medurze.

Po skończeniu tego wstępnego stażu organizacyjnego zostałem w 1933 roku członkiem Stronnictwa Ludowego. W latach 1934-1935 byłem sekretarzem koła SL w Wołczkowie. W roku 1936 przemawiałem na powiatowych uroczystościach Święta Ludowego w Haliczu. Bezpośrednio po tym zostałem w Mariampolu aresztowany przez policję.

W okresie tym prowadziłem także bibliotekę w Wołczkowie, założoną przez Towarzystwo Szkoły Ludowej w Stanisławowie.

Pamiętny wrzesień 1939 roku zastał mnie w rodzinnej wsi. Tu także spędziłem całą okupację hitlerowską, przechowując w swym domu sztandar Stronnictwa Ludowego. Narażałem przez to życie własne i rodziny. W dniu 24 marca 1944 roku wieś nasza została spalona przez bandę UPA. Po tym fakcie zorganizowaliśmy samoobronę.

Lipiec 1944 zapoczątkował nowy rozdział w historii mojego życia. Opuściłem wtedy rodzinną wieś, zostawiłem żonę i sześcioletniego synka Jana /rodzice moi już nie żyli/, zostałem bowiem wcielony do II Armii Wojska Polskiego.

We wrześniu 1944 roku, stanąwszy uprzednio przed komisją wojskową w Jarosławiu, otrzymałem przydział do 8 Pułku Szkolnego. Zostałem awansowany do stopnia kaprala. Wkrótce batalion nasz wyruszył w okolice Lubaczowa i Cieszanowa do walki z bandami UPA. Rozkaz ten przyjąłem z zadowoleniem. Cierpienia, jakie zadawały ludności cywilnej barbarzyńskie bandy, poznałem bowiem na własnej skórze jeszcze w rodzinnym Wołczkowie. Zdawałem sobie też sprawę, że tamtejsza bezbronna ludność potrzebuje naszej pomocy, tak jak i moja rodzina. Pod koniec maja 1945 roku zostałem skierowany do Rzeszowa, a następnie po przegrupowaniu - do Ostródy i w końcu do Olsztyna.

Po zmobilizowaniu mnie do wojska w lipcu 1944 roku żona moja Rozalia została wraz z synem Janem w rodzinnej wiosce. W czerwcu 1945 roku opuściła ona Wołczków i w repatriacyjnym transporcie udała się na Ziemie Odzyskane. Dowiedziałem się o tym od szwagra Filipa Cieślowskiego, który również był w tym czasie żołnierzem Ludowego Wojska Polskiego. Listy od żony wtedy do mnie jeszcze nie docierały. Ostatnią wiadomość o transporcie, z którym wyjechała, otrzymałem z Katowic.

Wkrótce też otrzymawszy kilka dni urlopu wyruszyłem w tamtym kierunku. W Katowicach dowiedziałem się, że miejscowość, do której skierowano mieszkańców mojej wioski nazywa się Chojna. Żona przybyła do Chojny dnia 11 sierpnia 1945 roku i została osiedlona we wsi Stoki jako rodzina osadnika wojskowego. Różnymi środkami lokomocji 9 września 1945 roku dotarłem do Kostrzyna. Pociągi na trasie Kostrzyn-Szczecin jeszcze nie kursowały, zdecydowałem się więc dalszą drogę pokonać pieszo. Kierując się według mapy doszedłem do Mieszkowic, a potem do Chojny. Miasto to, zburzone w 80 %, powitało mnie ponuro i chłodno. W mieście panowały egipskie ciemności, a jedyną władzą bezpieczeństwa był posterunek MO, gdzie też otrzymałem skromne lokum do przespania się. Zgroza ogarnęła mnie, gdy następnego dnia wyszedłszy z posterunku ujrzałem pożogę i zgliszcza, gruzy i ani żywej duszy. Nie załamało mnie to jednak, wierzyłem, że wkrótce i tutaj zapanuje ład i porządek. Z posterunku MO udałem się do Komisji Osadnictwa Wojskowego. Komendant udzielił mi informacji i wskazał, gdzie dokładnie znajduje się moja rodzina. Ruszyłem wśród gruzów do wsi Stoki.

Przechodząc przez całą prawie Chojnę nie spotkałem ani jednego człowieka. Dopiero na ulicy Szczecińskiej, czyli już za miastem, zoboczyłem dwóch mężczyzn, jak się później okazało Dziubanowskiego i Bankiewicza /mieszkają tu i dzisiaj/, którzy wskazali mi dokładną drogę do Stoków. W czasie dwugodzinnego marszu rozglądałem się po pobliskich polach, interesowały mnie one bowiem, jako rolnika, szczególnie. Patrząc na otaczający mnie krajobraz porównywałem go w myślach z krajobrazem z moich stron rodzinnych. I przyznam szczerze, że czułem tęsknotę do ziemi, na której wyrosłem. Jakże inna była tutejsza okolica ! Ale dziś, po latach, muszę stwierdzić, że ziemię tę z czasem również bardzo pokochałem i przywiązałem się do niej. Włożona praca, trud i jego efekty sprawiły, że pokochałem ją i uznałem za swoją.

Pragnę nadmienić, że cały transport osadników przybyłych do wsi Stoki pochodził z Wołczkowa. Fakt ten miał duże znaczenie - ułatwiało to bowiem organizację życia w naszej wsi. Rodzin osadniczych było 19, oprócz tego zatrzymały się dwie rodziny polskie powracające z robót z Niemiec i jedna, którą nie wiem jak określić - był to jakiś mężczyzna mieszkający z trzema Niemkami. Ten ostatni siał najwięcej fermentu i niezadowolenia wśród rodzin

osadniczych, tworzonych przez kobiety, starców i dzieci - synowie i mężowie byli bowiem jeszcze w wojsku.

Ja byłem pierwszym żołnierzem, który dotarł do rodziny. Pierwsze spotkanie ze znajomymi z Wołczkowa nie było dla mnie zbyt przyjemne. Ludzie otoczyli mnie kołem i z płaczem pytali:

"Po co nas tutaj, tak daleko zawieźli ?. Kiedy wrócimy do Wołczkowa ?. Gnieździmy się tutaj po trzy rodziny w jednym domu!" Tymczasem samozwańczy sołtys zajmował trzy gospodarstwa jako rezerwę dla swojej rodziny.

Faktem było, że żona z synkiem, swoimi rodzicami i dwiema siostrami wspólnie jeszcze z dwiema rodzinami mieszkała w jednym czteroizbowym budynku. Podobnych przypadków było więcej. Ludzie żalili się na stosunek leśniczego i sołtysa do osadniczych rodzin.

W tej sytuacji bezpośrednio po przyjeździe poszedłem do tych dwóch osobników i rozmówiłem się z nimi w dość kategorycznej formie. Jak się okazało - skutecznie, następnego bowiem dnia wszystkie wolne gospodarstwa zostały zajęte przez rodziny osadnicze. Jedno z nich - obecnie figurujące pod numerem pierwszym - zajęłem ja z rodziną. Pozostały mi jeszcze cztery dni urlopu, które po uprzednim skontaktowaniu się z porucznikiem Pilcem - dowódcą Komisji Osadnictwa Wojskowego w Chojnie, wykorzystałem na zaopatrzenie rodzin osadniczych w bydło. Rozdzieliliśmy między nich 4 konie i 3 krowy. Zorganizowałem też pierwsze wybory sołtysa /dotychczasowy samozwańczy sołtys opuścił wieś zaraz po moim przyjeździe/. Nowo wybrany sołtys Franciszek Mościcki pełnił tę funkcję przez dziesięć lat.

Gdy przejechałem do Stoków po całkowitym zdemobilizowaniu, stwierdziłem, że ludzie już się zagospodarowywali, zostałem zasiane pierwsze zagony pola. Zabrałem się z całym zapałem do porządkowania i organizowania gospodarki. Zaczęliśmy myśleć o podziale pola, który przeprowadziliśmy wiosną 1946 roku. Każdy z gospodarzy otrzymał po 10 hektarów, ale nie mieliśmy co wsiać w tę ziemię. Pierwsze zboże siewne otrzymaliśmy z Dębna Lubuskiego.

Rok 1946 był rokiem intensywnego zagospodarowywania się. Korzystając z istniejącego nie opodal gospodarstwa rolnego, które zarządzane było jeszcze przez władze radzieckie, a posiadało już podłączoną energię elektryczną, zaczęliśmy różnymi sposobami organizować własne maszyny rolnicze, silniki elektryczne, piły

tarczowe itp. /w chwili obecnej na 23 rolników posiadamy 7 młocarń, a każdy gospodarz dysponuje piłą tarczową, śrutownikiem, sieczkarnią itp./. Tego też roku zorganizowaliśmy we wsi pierwsze placówki życia kulturalnego. Wystawiliśmy we własnym zakresie sztukę teatralną, w trakcie której deklamowano również wiersz, napisany przeze mnie.

Z przedstawieniem tym występowaliśmy w innych wioskach, m.in. w Mętnie i Godkowie. W tym okresie byłem także organizatorem i wykładowcą na kursie dla analfabetów /nauczyłem czytać i pisać dziesięć osób/ i na kursie przysposobienia rolniczego.

W roku 1947 zorganizowaliśmy pierwsze gromadzkie dożynki, na których przypadło mi prowadzić korowód, a także przemawiać. W dwa lata później, także z mojej inicjatywy, remontowaliśmy i otworzyliśmy świetlicę. Natomiast w roku 1955 zaczęliśmy odnawiać budynek naszej szkoły podstawowej. Zrealizowaliśmy to samodzielnie, bez pomocy władz.

Na początku 1947 roku /dokładnej daty nie pamiętam/ byłem, jako osadnik wojskowy, delegatem gminy na spotkanie z marszałkiem Rolą-Żymierskim w Gryfinie, gdzie miałem zaszczyt osobiście przedstawić marszałkowi sprawy dotyczące sytuacji osadników wojskowych.

Z mojej inicjatywy - jako przewodniczącego GRN - powstał w Chojnie punkt skupu żywca, po uprzednim omówieniu sprawy z Zarządem Wojewódzkim Rzeźni. Tego też roku zostałem członkiem Gminnej Spółdzielni "Samopomoc Chłopska". Często woziłem pierwsze towary furmanką z Chojny do Stoków. Osobiście zwerbowałem także do GS około 60 nowych członków.

Trudno mi jest obecnie dokładnie odtworzyć i chronologicznie uszeregować wydarzenia z poszczególnych lat, dlatego też postaram się zaprezentować tu moją działalność społeczną w poszczególnych dziedzinach.

Przez wiele lat na różnych zebraniach postulowałem budowę magazynu zbożowego i inkubatora w Chojnie, co po piętnastu latach wreszcie się ziściło. Oprócz uczestnictwa w radzie nadzorczej GS, byłem w latach 1952-1960 w radzie nadzorczej PZGS, a przez dwie kadencje również w radzie WZGS. Za pracę społeczną w Gminnych Spółdzielniach zostałem dnia 4 lipca 1959 roku odznaczony Złotą Odznaką Zasłużonego Działacza Ruchu Spółdzielczego.

Członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej zostałem jeszcze w Wołczkowie, w roku 1930. W Stokach OSP powstała stosunkowo późno,

bowiem dopiero w roku 1956. Od tego też roku do chwili obecnej jestem jej prezesem. W okresie trzynastu lat wybudowaliśmy we wsi basen przeciwpożarowy i suszarnię węży strażackich, zniwelowaliśmy też i ogrodziliśmy plac strażacki. Obecnym moim pragnieniem jest zbudowanie we wsi nowej remizy strażackiej, o co walczę na zebraniach już od dwóch lat. W uznaniu mych zasług dla pożarnictwa zostałem odznaczony Srebrnym Medalem Zasługi dla Pożarnictwa oraz odznaką 35-lecia pracy w tej organizacji.

Wiele czasu i pracy poświęcałem także dziedzinie najbliżej związanej z moim zawodem - działalności w Kółku Rolniczym. Od roku 1957 do 1968 pełniłem funkcję jego prezesa. W okresie tym dzierżawiliśmy aleję czereśniową - za co kupiliśmy dla wsi aparat do zwalczania chwastów oraz narzędzia do kuźni. Wtedy też, z inicjatywy naszego koła, zmeliorowane zostały łąki.

Najwięcej jednak energii i czasu absorbowała mi praca w radach narodowych. Pierwszy raz funkcję radnego pełniłem w kadencji 1946-1949. W okresie tym, m.in. i z mojej inicjatywy, założono w Chojnie bank spółdzielczy oraz aptekę.

Jednakże nie mogłem wówczas zbyt wiele zdziałać - na całe cztery lata zachorowałem. Cierpiałem na ischias. W okresie tym większość dochodów z gospodarki trzeba było przeznaczyć na leczenie - gospodarka podupadła. Mimo ciężkich warunków materialnych, wysłałem swego najstarszego syna, Janka, do Technikum Finansowego w Szczecinie. Było to pierwsze dziecko ze Stoków, które po ukończeniu VII klasy kontynuowało naukę. Byłem wówczas w tak ciężkiej sytuacji, że nie mogłem mu kupić chociażby małej walizki. Chłopak żegnał wieś ze skromnym bagażem, spakowanym w worek zbożowy. Nie przeszkodziło mu to jednak w pomyślnym ukończeniu szkoły. W okresie tym poważnie zachorował mój trzeci syn, Kazimierz. Wszystkie te okoliczności sprawiły, że musiałem chwilowo zrezygnować ze wszystkich prac społecznych.

Sytuacja ta zaczęła się zmieniać już w latach 1953-1956. Byłem wtedy członkiem spółdzielni produkcyjnej, w której pełniłem funkcję księgowego. W latach 1954-1958 byłem radnym gromadzkim w Mętnie. W roku 1957 zostałem wybrany do Powiatowej Rady Narodowej. W okresie tym mieszkańcy okolicznych wsi udzielili w czynach społecznych pomocy w budowie drogi Krzymów-Stoki. W czasie swojej działalności w Radach Narodowych /Powiatowej i Wojewódzkiej/ zabierałem niejednokrotnie głos, poruszając zagadnienia interesujące mnie jako rolnika i jako mieszkańca powiatu chojeńskiego.

Postulowałem m.in.: usprawnienie obsługi lekarskiej na terenie powiatu, ubezpieczenie indywidualnych rolników, zwiększenie usług związanych bezpośrednio z produkcją rolną, zwiększenie nakładów na potrzeby komunalne na wsi i uruchomienie linii autobusowej przez wieś Stoki.

Będąc radnym WRN pracowałem w jej Komisji Rolnej, kierowanej wówczas przez profesora Honczarenkę. Wysuwałem szereg wniosków związanych bezpośrednio z rolnictwem, które w większości były przez Komisję przyjmowane.

Jak wspomniałem na wstępie, w roku 1933 rozpocząłem już działalność w ruchu ludowym. Po wyzwoleniu wstąpiłem do PSL - nie dlatego jednak, że była to partia Mikołajczyka /przyznaję, że nie bardzo byłem wówczas zorientowany w rozgrywkach politycznych/ ale po prostu dlatego, że była to partia chłopska. Przed wojną jako przedstawiciel radykalnego ruchu ludowego byłem stale w opozacji wobec panujących stosunków, walczyłem o polepszenie doli chłopa, gdyż nie mogłem się pogodzić z warunkami życia ludności wiejskiej, jakie wówczas istniały. Po wojnie zrozumiałem, że chłop pracujący jest współgospodarzem kraju. Z tym też przeświadczeniem występowałem na zebraniach i przy każdej okazji podkreślałem poprawę bytu chłopa, jaka nastąpiła w Polsce Ludowej.

Po Kongresie Zjednoczeniowym ruchu ludowego w 1949 roku należałem do tej grupy PSL-owców, którzy podpisali akt połączenia się z SL. Obecnie jestem najstarszym członkiem ZSL na terenie powiatu. W toku swej dwudziestokilkulatniej działalności w ZSL byłem - i jestem nadal - członkiem plenum Komitetu Powiatowego i Wojewódzkiego. W roku 1964 wybrano mnie na delegata na IV Kongres ZSL w Warszawie.

Za pracę społeczną i dobre wyniki w prowadzeniu gospodarki zostałem odznaczony: Złotym i Srebrnym Krzyżami Zasługi, Srebrnym Gryfem Pomorskim, Odznaką 1000-lecia Państwa Polskiego oraz dyplomami: uznania za długoletnią działalność w ZSL, z okazji 15 rocznicy wyzwolenia Ziemi Piastowskiej, za dobre i wzorowe gospodarowanie na ziemi chojeńskiej oraz wysokie osiągnięcia w produkcji zwierzęcej i roślinnej; otrzymałem także w roku 1958 dyplom uznania za wzorową pielęgnację buraka cukrowego z wyróżnieniem II stopnia, a w roku 1956 - dyplom przodownika czytelnictwa na wsi.

A oto jak układały się w tym czasie moje sprawy rodzinne.

Ja sam - o czym tu już wspomniałem - edukację swoją zakończyłem na szkole siedmioklasowej; poznałem przy tym gorycz i żal dziecka, pozbawionego możliwości dalszej nauki. Dlatego też zawsze pragnąłem, by moje dzieci miały lepszą pod tym względem sytuację. Celem mojego życia było więc stworzenie im takich możliwości nauki, na jakie wskazywały ich zdolności i zamiłowania. Wydaje mi się, że cel ten udało mi się osiągnąć. Najstarszy syn Jan ukończył w roku 1956 Technikum Finansowe w Szczecinie. Od czternastu lat pracuje w pionie CRS, pełniąc ostatnio funkcję kierownika Rejonu w Wydziale Lustracji CRS w Szczecinie. Za swą pracę społeczną i zawodową odznaczony już został Brązowym Krzyżem Zasługi oraz Odznaką Zasłużonego Działacza Ruchu Spółdzielczego. W roku 1964 ożenił się i obecnie mieszka w Gryfinie. Średni syn, Józef, ukończył w roku 1965 Technikum Samochodowe w Szczecinie, obecnie jest studentem IV roku Wydziału Inżynieryjno-Ekonomicznego Politechniki Szczecińskiej. Udziala się także społecznie, od czterech lat jest starostą roku, pracuje w sekcji regionalnej RO ZSP, wybrano go też przewodniczącym Studenckiego Koła Regionalnego "Chojnian". Trzeci syn, Kazimierz, którego zamierzam uczynić swym spadkobiercą, ukończył Technikum Rolnicze w Mieszkowicach, a obecnie odbywa zasadniczą służbę wojskową.

Gospodarując od trzydziestu prawie lat na Ziemi Szczecińskiej stale starałem się usprawniać system swojej pracy i - choć nie zawsze plany moje mogłem zrealizować, często ze względów ode mnie niezależnych /np. choroby, nauka dzieci/ - mogę dziś z satysfakcją stwierdzić, że wiele swoich planów gospodarczych zrealizowałem. Bez patosu mogę powiedzieć, że planów tych z pewnością nie zrealizowałbym w innym niż nasz obecny systemie politycznym, np. w warunkach panujących w Polsce przedwrześniowej. Jako rolnik zawsze marzyłem o posiadaniu kompletu narzędzi rolniczych - i obecnie mam ich cały zestaw. Dbając o lepsze warunki swej pracy, przeprowadziłem remont kapitalny mieszkania, obory i stodoły. Moje obejście gospodarskie jest obecnie jednym z najładniejszych we wsi. Współpraca z wieloma rolnikami w pracy społecznej oraz lektura fachowej literatury spowodowały, że zawsze starałem się stosować nowoczesną produkcję rolną, m.in. poprzez racjonalne nawożenie i odchwaszczanie gleby, meliorację łąk, stosowanie nowych upraw. W roku 1958 założyłem sad liczący 100 drzewek, a w roku 1967 plantację porzeczek. Chciałbym

tu podkreślić, że o ile w latach poprzednich inwestując w gospodarstwo myślałem o usprawnieniu swojej własnej pracy, to obecnie mam stale na uwadze najmłodszego syna, który - mam nadzieję - będzie kontynuował moje dzieło.

Kończąc te wspomnienia, nie sposób jest pominąć milczeniem szczególnie ulubionych przeze mnie form wypoczynku i rozrywki. Były one różne w różnych okresach mego życia. Po wojnie, już we wsi Stoki, jako jedni z pierwszych organizowaliśmy przedstawienia teatru amatorskiego oraz zawody w piłkę siatkową - była to moja ulubiona gra w niedzielne popołudnia. Ale pasją mojego życia były i są nadal książki. Czytałem je w młodości, w wieku szkolnym, średnim, a obecnie są one niemal jedyną moją rozrywką. W lekturze znajduję pełny wypoczynek, zadowolenie, a przy tym nowe wiadomości. Za czytelnictwo zostałem w roku 1956 wyróżniony odznaką i dyplomem "Przodownika czytelnictwa na wsi". W wolnych zimowych wieczorach próbuję także trochę pisać, szczególnie wiersze. Są to proste chłopskie strofy, które tworzę tylko dla własnej przyjemności. Jednym z bodźców do pisania jest mój patriotyzm lokalny, pod wpływem którego napisałem także wiersz o Ziemi Chojeńskiej.

Dziś po latach - może to jest tylko moje samozadowolenie - wydaje mi się, że ziarno rzucone przeze mnie dało dobre plony. Widzę bowiem, że synowie zarówno we współżyciu rodzinnym, jak i na swoich stanowiskach pracy starają się zawsze wywiązywać dobrze ze swoich obowiązków, i jakkolwiek trudno mi jest oceniać efekty ich pracy zawodowej, to mogę stwierdzić, że we współżyciu rodzinnym są tacy, na jakich starałem się ich wychować.

I

Posłuchajcie dobrzy ludzie
Jak za Bugiem my cierpieli
Ile razy kto się budzi
To pamięta smutne chwile

II

Inne tylko jak się budzi
Ale także co wieczora
Kiedy słońce już zachodzi
Każdy patrzy dookoła

III

Ile niemcy mordowali
Naród Polski przez czas wojny
Banderowcom zezwalali
By mordowali lud spokojny

IV.

A już kiedy noc zapadnie
Widać łuny w bliskich wioskach
To polacy już gromadnie
Stoją uszysey na swych mostkach

V.

Potok płynie naszą wioską
Który gdyby umiał gadać
To powiedział by wam wszystko
Ile każdy musiał płakać

VI.

Śnieg posypał ziemię w nocy
Widać było wszystkie ślady
Gdzie chowali się Polacy
Od tej strasznej swej zagłady

VII Zbliżają się płomieni
Co raz bliżej naszej wioski
Słyszymy że banderowcy
Chcą wykończyć naród Polski

VIII Już w płomieniach nasza wioska
Ludzie w schrony uciekają
Każdy woła kara Boska
I się modlić zaczynają

IX Ale za co nas Bóg karze
Czśmy winni tym mordercom
Że nad nami wznoszą noże
Biednych ludzi palą żywcem

X Któż potrafi to opisać ~~ile też~~
Ile łez lam popłynęło
W naszej wiosce i parafji
Ile ofiar poginęło

XI Znieśli trupy w jedno miejsce
Jeden grób im wykopali
Położyli krzyż brzozowy
Żeby razem spoczywali

XII Bracia siostry odjechali
I może już tam nie powrócą
Nikt nie stanie na mogile
Chyba ptaszki im zanucą

Wspomnienia z Wołczkowa

Posłuchajcie dobrze Ludzie
Jak za Bugiem my cierpieli
Ile razy kto się budzi
To pamięta smutne chwile
I nie tylko jak się budzi
Ale także co wieczora
Kiedy słońce już zachodzi
Każdy patrzy dookoła

A już kiedy noc zapadnie
Widać łuny w bliskich wioskach
To Polacy już gromadnie
Stoją wszyscy na swych mostkach
Potok płynął naszą wioską
Który gdyby umiał gadać
To powiedziałby wam wszystko
Ile każdy musiał płakać

I zbliżają się płomienie
Coraz bliżej naszej wioski
I słyszymy że mordercy
Chcą wyniszczyć naród polski
Śnieg posypał ziemię w nocy
Ludzie w schrony uciekają
Każdy woła kara Boska
I się modlić zaczynają

Kto potrafi to opisać
Ile łez tam popłynęło
W naszej wiosce i parafii
Ile osób poginęło
Wnieśli trupów w jedno miejsce
Jeden grób im wykopali
Położyli krzyż brzozowy
Aby razem spoczywali

Bracia, siostry odjechali
I chyba już tam nie wrócą
Nikt nie stanie na mogile
Chyba ptaszki im zanucą.